№ 9. Wilno, dnia 22 marca 1925 r. Rok I.



TYGODNIK DLA DZIECI I MŁODZIEŻY.

Zahuczały, zaświstały
Wichry w srebrny róg.
Leci, leci tuman biały,
Aż na chaty próg.

Na tej chaty próg lipowy,
Co ochrania nas,
Co otula nasze głowy
W złej śnieżycy czas.

A ja stoję u okienka,
A ja patrzę w dal...
Milknie, cichnie ma piosenka,
Serce chwyta żal.

Oj, niejedna tam sierota
Na tem zimnie drży;
Wiatr chuściną biedną miota,
A mróz ścina łzy...

O, ty chato nasza droga,
Rozszerz ściany twe!
Pójdź, sieroto, dziecię Boga,
My utulim cię...

Marja Konopnicka.

MARJA REUTTÓWNA

Anielka.

(Dokończenie).

— Mówią też starzy ludzie, opowiadał p. Tomasz, że na dnie jeziora, które jest niezmiernie głębokie, znajduje się wielki kufer ze skarbami Kiejstuta. Każdej wiosny, rybacy potrącają wiosłami o łańcuch, którym przykuty jest skarbiec księcia litewskiego, a wtedy kufer na chwilkę wypływa z wód, ale chwycić go nikt nie może, a wielu śmiałków, którzy probowali wydobyć go, głową przypłaciło swą śmiałość.

— Ach żeby się ten kufer nam teraz pokazał, zawołała Anielka i żeby go można było wydobyć.

— Nie na wieleby się nam to przydało panieneczko, wtrącił przewoźnik, bo by Moskale zaraz te skarby schwycili. Niech lepiej tam będą, aż da Bóg wolność nam zaświeci.

— O tak, zawołała dziewczynka i wtedy będziemy tu zakładali szkoły, by ani jednego dziecka nie umiejącego czytać nie było. A teraz może mnie dziadzio powie, czemu się to miasto zwie tak zabawnie „Troki“, kto tu zamek pobudował i czy tak samo i zamek się zwał?

— Pierwszy zamek w Trokach, zbudował podobno Gedymin, wielki książe litewski, opowiadał p. Tomasz. A nazwano go Troki, od słowa litewskiego „trakas“, które oznacza trzebież, to jest wycięcie lasu. Miast w tamte czasy nie budowano, gdyż w razie napadu nieprzyjaciół, łatwiej było schronić się w zamku. W pobliżu tylko, lub u stóp zamków zakładano osady. — Zamek Gedymina, był o cztery kilometry odległy, od obecnych Nowych Trok. Wielki książe darował go swemu synowi Kiejstutowi, najdzielniejszemu z książąt litewskich i w tym zamku urodził się syn Kiejstuta, Witold.

Kiejstut widząc że w starym ojcowskim zamku, trudno mu będzie bronić się od Krzyżaków, którzy wciąż Litwę najeżdżali, zbudował piękny, potężny i murowany zamek na wyspie jeziora Gałwe, ruiny którego jedziemy oglądać. Była to silna warownia, którą zdobyć było bardzo



Ruiny zamku Kiejstuta na wyspie w Trokach.

trudno. Tu potem przeważnie przebywał Witold, który Troki upodobał. O miasto się troszczył i było ono za jego czasów bogate bardzo. Witold też zbudował tu w roku 1409 kościół pod wezwaniem Nawiedzenia N. Panny Marji. W wielkim ołtarzu umieścił obraz Matki Boskiej, który podobno otrzymał w darze od cesarza greckiego i przywiózł z Konstantynopola, zwanego w tamte czasy Carogrodem.

— Obraz to cudowny, wtrąciła Kasia, wielu ludzi doznało łaski i pomocy Najświętszej Panny i co roku w d. 2 lipca i 15 sierpnia jako w dni świąt Matki Boskiej, przychodzi tu moc pielgrzymów z całego kraju.

— Babciu, rzekła Anielka, ja bym tak chciała zobaczyć ten kościół i pomodlić się w nim.

— Dobrze, odrzekła pani Kalińska, dziś właśnie sobota, wrócimy z wyspy i pójdziemy na nieszpory podziękować Matce Boskiej za opiekę nad tobą Anielciu.

— O ja będę Ją jeszcze o jedną łaskę prosiła, rzekła Anielka. Ale już jesteśmy przy wyspie.

— Tak, odpowiedział dziadek, idźmy oglądać ruiny zamku.

Wysiedli i poszli, a Anielka trzymając za rękę pana Tomasza, prosiła go, by jeszcze coś o dawnych czasach zamku opowiadał.

— Dziś, mówił staruszek, z tej całej świetności zostały tylko zwaliska. A za czasów Witolda, odbywały się

tu huczne zabawy. Tu przez 7 tygodni był wielki zjazd królów i książąt. Przybył król polski Jagiełło Władysław, z polskiemi panami, cesarz niemiecki Zygmunt, Eryk, król duński i wielu książąt ruskich, Wielki Mistrz krzyżacki i Hospodar wołoski i chan Tatarski, a Witold wszystkich książąt i ich dworzan podejmował. — Było to w 1430 roku. W tym że samym roku, w kilka miesięcy po zjeździe, na ręku Władysława Jagiełły, zmarł tu Witold.

— I tu został pochowany? zapytała dziewczynka.

— Nie, ciało jego odwieziono do Wilna i tam w katedrze pochowano, obok żony Anny.

— A potem czy jaki książe, czy król tu mieszkał?

— Tak, tu przebywał bardzo często Kazimierz Jagiellończyk, naprzód jako W. Książe litewski, a potem po śmierci brata swego Władysława Warneńczyka, jako król polski. Lubił bardzo Troki, i polował często w puszczach okolicznych. I podczas jego panowania Troki również były pięknem i bogatem miastem.

— A kiedy ten zamek został zniszczony? pytała Anielka.

— W roku 1655 za panowania w Polsce Jana Kazimierza gdy tylu wrogów uderzyło na Polskę. Moskiewskie wojska zniszczyły Wilno, Lidę i Oszmianę, a z Trok dawnych nie pozostał jeden kamień. Tylko te ruiny do dziś dnia mówią nam o dawnej ich świetności.

Dziadek skończył swe opowiadanie. Usiedli wszyscy na wzgórzu, skąd był śliczny widok na jezioro. Kasia zeszła na dolinę, by przygotować podwieczorek, a Anielka siedząc u nóg swych opiekunów opowiadała im o pobycie w więzieniu. O babuli Hanuli i o tem wszystkiem, co od niej usłyszała.—Babciu, kończyła dziewczynka, myślę, że dobrze się stało iż byłam w więzieniu przez te kilka dni, bo dużo rzeczy dowiedziałam się i wiele zrozumiałam. Postanowiłam sobie, że jak wrócę do Warszawy, do szkoły, to i sama będę się pilnie uczyła i wszystkie moje koleżanki i przyjaciółki, będę do tego zachęcała. A potem babciu, jak już skończę się uczyć, to przyjadę do ciebie, do Połuknia i razem założymy wielką tajną szkołę, w której ja będę nauczycielką, babciu dobrze? A ty dziadku będziesz

mi pomagał. I w tej szkole, babciu, będą się dzieci uczyły nie tylko czytać i pisać ale i miłości dla Ojczyzny naszej. My ją musimy mieć wolną. I oto ja dziś chcę prosić Najświętszą Pannę, by nam dała wielką moc, byśmy pracą swą Polsce wolność wrócili.

Tak mówiła dziewczynka, wypuszczona z więzienia, a dwoje starych ludzi, którzy dla Polski w ofierze nieśli życie swe, słuchało słów jej z radością.

KONIEC.

EMILJA WĘSŁAWSKA.

Ukarane niedbalstwo.

Obrazek sceniczny w III-ch odsłonach.

OSOBY: Pani Krzewska kierowniczka szkoły w Swirze, Jaś jej synek, lat 6, Zosia jej siostrzenica, gimnazjalistka z Wilna, lat 13, pan Wolski brat p. Krzewskiej, Józio lat 12, Władek lat 10 (uczniowie szkoły powszechnej w Swirze) pani Jańska właścicielka domu, Cesia lat 12, Mania lat 13, Józia lat 10 (uczenice szkoły w Swirze), p. Helena (nauczycielka). Dzieci szkolne (o ile są potrzebne).

Rzecz dzieje się w Swirze w r. 1920 podczas świąt Wielkanocnych Odsłona I i II w mieszkaniu pani Krzewskiej. Odsłona III w szkole w Swirze.

ODSŁONA I-sza, SCENA I-sza.

Zosia i Jaś.

Zwykły pokój. Wieczór, lampa pali się na stole Przy stole z jednej strony Zosia rysuje, z drugiej Jaś ustawia domy z klocków.

Jaś. Zosiu chodź do mnie. Będziemy się razem bawić.

Zosia Nie mam czasu, widzisz, że jestem zajęta.

Jaś. To nic, chodź. Ty umiesz domki budować, a mój wciąż się wali.

Zosia. (Nie przestając rysować). Że też te chłopaki nie umieją sobie dać rady, —nawet bawić ich trzeba.

Jaś. Poczekaj, jak dorosnę to się bez ciebie obejdę, ale teraz chodź, moja złota.

Zosia (Składając papier i ołówki). No już dobrze, dobrze. (Podchodzi do niego i ustawia dom).

Jaś (obejmując ją za szyję). Dobra Zosia, kocham Zosię.

Zosia. Ot już dom skończony. Patrz jaki ładny, ile tu pokoi. Tu mamusi, tu Jasia, tu dla Zosi jak przyjedzie, a tu jadalny.

Jaś (przerywa) A dla konia gdzie?

Zosia. Jakiś ty niemądry! Czy widziałeś kiedy, żeby koń stał w pokoju. Przecież stajnia jest dla konia.

Jaś. Prawda. Ale wiesz co? Znudził mi się dom. Zabawmy się w pieska i żabę! ja to tak lubię.

Zosia (Zrywając się z miejsca). O dobrze i mnie już nogi bolą od siedzenia.

(Rozstawiają krzesła w pokoju, odsuwają szafki, stoliki. Jaś skacze jak żaba chowając się za krzesła. Zosia biega za nim chcąc go złapać i szczeka jak piesek. Zabawa trwa parę minut, w końcu *Zosia* woła:) Już dość, nie mogę więcej.

Jaś. Czemu? Zosiu, jeszcze. Tak dobrze bawić się.

Zosia. Cóż ty mały bębnie myślisz sobie, że ja tu przyjechałam by się całemi dniami bawić w pieska i żabę. Mam ważniejsze sprawy na głowie.

(Jaś wybucha płaczem)

SCENA II.

Jaś, Zosia i pani Krzewska.

p. Krzewska (wchodząc śpiesznie). Co się stało? Uderzyłeś się Jasieńku?

Jaś. (biegnie do p. Krzewskiej i tuląc się do niej mówi). Zosia . . . Zosia . . . niedobra . . . nie chce bawić się ze mną. (płacze głosno).

p. Krzewska. Czemu Zosieńko, niechcesz się z nim trochę pobawić on tak czekał twego przyjazdu, tak się cieszył. Cicho już cicho synku.

Zosia (zmieszana). Ależ ciotuchno ja się z nim już bawiłam, teraz potrzebuję samotności.

p. Krzewska (tłumiąc uśmiech) Na cóż ci ta samotność?

Zosia. Muszę powtórzyć wiersze, na jutrzejszy deklamacyjny wieczorek, a najlepiej się uczę, gdy jestem sama.

p. Krzewska. A to co innego. Jaś pójdzie do mego pokoju, a tu nikt ci nie przeszkodzi. Chodź synku. (Wychodzi z Jasiem).

c. d. n.



ANNA LEWICKA.

Walka o gniazdo.

Daleko od nas, aż w środkowej Afryce nad bagnami okolicy jeziora Tszad, osiadły całe stada bocianie. Chociaż ciepło im tam było, chociaż miały pożywienia w bród, były smutne, nie zakładały gniazd, bo nie myślały zostać tu na stałe. Tęskniły zawsze do swojej ojczyzny, gdzie wiosną tak pachnie jak nigdy w ciepłych krajach—gdzie na słomianej strzesze wiejskich chat stały ich gniazda. O tych strzechach, o tych porzuconych gniazdach marzyły ciągle, tęskniły do nich i dla tego było im smutno.

Aż dnia jednego, najstarszy, ten co leciał na czele gromady i tu ich na zimę przywiódł, podniósł silny dziób do góry, długą szyję położył na grzbiecie i zaklekotał dziwnie — i tęsknota i radość były w tym głosie. Zrozumiały go bracia bociany, wzbiły się w górę i znowu opadły na ziemię.

Zaczął się rozhowór.

— Powiadasz, że tam u nas już wiosna?

— Czuję to — zaklekotał przewodnik.

— A więc wracajmy — zawołał gwałtownie jeden z najmłodszych.

— Wracajmy! — powtórzył cały tłum młokosów.

— Nie radzę jeszcze — odparł poważnie jeden z najstarszych — wy pierwszą żyjecie wiosnę, to i nie wiecie, że tam u nas czasem śliczne zaświta słońce, wywabi z bagien, glisty, żabki — a po dniach pięknych znowu mróz ścina ziemię i wody, znowu chowają się bagienne żyjątka — a nasi bracia ginąć muszą z głodu i zimna. Mógłbym wam opowiedzieć mnóstwo takich smutnych historji. Raz, kiedy jeszcze byłem jak wy młody, jak wy nie doświadczony, wyrwałem się z południa i poleciałem tam, gdzie rodzinne nasze stoją gniazda... Sliczny był dzień gdy wróciłem do gniazda. Wzbiłem się w górę, pierś moją przepełniała radość, klekotałem uszczęśliwiony. Ludzie powychodzili z chat, dzieci wołały radośnie: „Boćki! nasze ukochane boćki!“ Ja tak byłem szczęśliwy, tak uradowany, że spuścilem się aż na ziemię i stanąłem prawie

między nimi. Potem poleciałem na bagno, pożywiłem się i w śliczny wieczór wiosenny usnąłem na gnieździe.

W nocy zbudziło mnie zimno. Patrzę, całe niebo zasnute chmurami, a na moje gniazdko padają gęsto białe jakieś płatki, a zimne, a mokre i oblepiają mi skrzydła— zimno i mokro dojęło mi, stanąłem na gnieździe—to jedną to drugą nogę podnosząc i grzejąc ją pod piersią — ale śnieg zasypał całe gniazdo i omal nie zamarzłem do rana.

Gdy zaświtało, zleciałem z dachu i skryłem się pod ludzki dach. Ludzie mnie do stajni wpuścili, rzucili trochę wnętrzności drobiu, odpadków mięsa i tak doczekałem prawdziwej wiosny.

— Ale doczekałeś, to i my zrobimy to samo, i nas ludzie przeżywią.

— Mówię wam zginiecie! Dni kilka jeszcze poczekajcie! Wytrzymaliście całe, długie miesiące to jeszcze wytrzymacie dni kilkanaście.

Ale młodzi nie słuchali. Oddzielili się od starszych, radzili na osobności — radośnie podlecieli ku górze — i już ich więcej nie ujrzały oczy towarzyszy zimujących nad jeziorem Tszad.

— — — — — — — — — — — — —

Było ich pięcioro. Lecieli radości pełni, nieznali wprawdzie drogi, ale jakieś dziwne uczucie wiodło ich w strony, gdzie były ich gniazda rodzinne.

Nocowali w miejscach, gdzie spotkali bagniste okolice i nie zaznali w drodze głodu, nie spotkała ich żadna zła przygoda, nawet ptasznicy włoscy, co zastawiają sidła na jaskółki ich nie spostrzegli, im nic złego nie zrobili — bo mądre bociany nie zbliżały się do obcych osad ludzkich, zapadały na noc w niedostępne bagna a zanim ludzie się rozbudzili i powychodzili z domów, one już znowu leciały. . .

I coraz zbliżały się do swego kraju. Czasem tylko ktoś widząc je lecące mówił: — Oho! już i na północy budzi się wiosna.

Aż dopadły swojej wsi rodzinnej, gdzie na dachu stodoły stały dwa gniazda a nad chatą jedno.

c. d. n.